

- ❑ W OBLICZU KATASTROFY EKONOMICZNEJ
- ❑ POROZUMIENIA SIERPNIOWE I ICH REZULTATY
- ❑ KLASA ROBOTNICZA A PRYWATYZACJA

NR 3

Lipiec 1991

PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

KRYTYCZNY

SYTUACJA W KRAJU

W OBLICZU KATASTROFY EKONOMICZEJ

Minęły dwa lata od wyborczego zwycięstwa obozu solidarnościowego. Dwa lata wykorzystywania ślepej wiary i naiwności ludzi pracy. Dwa lata, zarazem, świadomego rozkładania gospodarki i całokształtu stosunków społecznych w kraju. Polityka dwóch kolejnych solidarnościowych rządów akceptowana przez większość parlamentarną i obu kolejnych Prezydentów, zaprowadziła Polskę na skraj katastrofy narodowej. Od pewnego czasu alarmują w tej sprawie coraz szersze kręgi reprezentantów i sojuszników obozu rządzącego spośród związanych z nimi ugrupowań politycznych i klubów parlamentarnych. Wobec wzburzenia większości społeczeństwa, w związku z postępującym pogarszaniem się materialnych warunków życia, rozwijają się sprzeczności w obozie rządzącym i sprzeciw popierających go środowisk społecznych wobec realizowanej polityki ekonomicznej, czyli tzw. programu Balcerowicza.

Życie udowadnia, jednak, że krytyka ekonomicznej polityki rządu Bieleckiego ze strony różnych wpływowych środowisk w obozie rządzącym, ma również i tym razem wybitnie manipulatorski i pacyfikujący nastroje niezadowolonego społecznego charakter. Wybitnym przykładem tego rodzaju oszukańczych praktyk był tzw. protest "Solidarności" w dniu 22 maja, lub wzajemne, niczego nie rozwiązujące i niczego nie mające na celu rozwiązać, pogadanki "Solidarności" z rządem w czerwcu br.

Cała, pozorowana w łonie obozu solidarnościowego walka, dotyczy bowiem drugorzędnych elementów aktualnej polityki ekonomicznej, nie sięga jednak do jej rzeczywistej społecznej istoty, a zatem, do rzeczywistych źródeł i przyczyn zbliżającej się katastrofy. Jest to walka na pokaz, dotycząca w najlepszym wypadku, tylko sposobów i tempa realizacji tego samego celu programowego.

Tymczasem, u źródeł krachu gospodarczego tkwi podstawowy cel tzw. programu Balcerowicza, bez zastrzeżeń akceptowany przez pozornie skłócone strony, nie zaś metody jego realizacji. Właśnie dlatego, ani obrońcy tego programu, ani jego krytycy z obozu solidarnościowego, nie są w stanie przedłożyć żadnych innych założeń polityki ekonomicznej, realizacja których pozwoliłaby zagrozić drogę katastrofie i ubożeniu większości społeczeństwa.

Nie są w stanie dlatego, że nie mają zamiaru zrezygnować z zabezpieczenia i realizacji interesów uprzywilejowanej, kosztem wyzysku ludzi pracy, mniejszości społeczeństwa, czyje cele i dążenia faktycznie reprezentują, jeśli odrzuci się całą fałszerczą demagogię wszystkich odłamów obozu rządzącego, utożsamiającą interesy wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, prywatnych posiadaczy środków produkcji i większości, tego posiadania pozbawionej i zmuszonej sprzedawać swoją pracę na warunkach dyktowanych przez wyzyskiwaczy.

Bezpośrednią przyczyną nadciągającej katastrofy jest pogłębiający się spadek produkcji przemysłowej w sektorze państwowym, wytwarzającym decydującą część ogólnokrajowego produktu globalnego i dochodu narodowego i stanowiącym, z tej racji, podstawę istnienia polskiej gospodarki w ogóle. Prowadzi to do załamania się i ruiny całych gałęzi przemysłu, podważa rozwój produkcji rolnej, powoduje ograniczenie zaopatrzenia rynku wewnętrznego i eksportu, rozwój bezrobocia i marnotrawienie społecznych sił wytwórczych, wzrost cen i inflację, i w konsekwencji niepohamowany spadek dochodów pracującej większości społeczeństwa, a co zatem idzie postępujące ograniczenie popytu rynkowego, co z kolei nakręca mechanizmy dalszego nieuniknionego spadku produkcji.

Zamiast więc proklamowanego przez Balcerowicza na jesieni 1989 roku powszechnego dobrobytu, który miał nastąpić w pół roku po objęciu władzy przez rząd Mazowieckiego, stoimy w obliczu najgłębszego w najnowszych dziejach Polski kryzysu i groźby niekontrolowanego wybuchu społecznego, o trudnych do przewidzenia skutkach i zasięgu.

Można, bowiem, jak czynią to politykerzy i uczeni fałszerze z obozu rządzącego, opowiadać bajki o walce z inflacją i umacnianiu złotówki, o wolnym rynku i wolnej konkurencji, o rajskich urokach kapitalizmu i prywatnej własności, można nawet w te bajki naiwnie wierzyć, ale nie można nimi zastąpić produkcji dóbr materialnych, będących podstawą ludzkiej egzystencji.

Można, również, jak czynią to najbardziej zakapturzone i intelektualnie ograniczone środowiska obozu solidarnościowego, obciążać odpowiedzialnością za zbliżającą się katastrofę - "komunę". Ma to jednak sens tylko wtedy, jeśli się ma na myśli kolejne, od 1956 roku poczynające, ekipy kierownicze PZPR, polityka których, niezależnie od zamiarów, w swej istocie wyrażała kolejne etapy odrotu od socjalistycznych przeobrażeń i torowanie drogi restauracji kapitalizmu w Polsce, uwieńczony polityką jawnej zdrady grupy Jaruzelskiego, która z premedytacją zrobiła wszystko dla dyskredytacji i rozkładu tępo, co jeszcze pozostało po ponad 30 latach odrotu od przeobrażeń ustrojowych pierwszego

dziesięciolecia. Z tego punktu widzenia, ponieważ polityka kolejnych ekip kierowniczych PZPR, pod przykrywką socjalistycznych i komunistycznych frazesów, kształtowała grunt dla burżuazyjnej kontrrewolucji, są one rzeczywiście odpowiedzialne za nadciągającą katastrofę, ale nie jako reprezentanci "komuny", lecz jako poprzednicy i opiekunowie swoich następców, dziś sprawujących rządy w Polsce.

Jaki, zatem, jest główny cel programu gospodarczego obozu rządzącego? Celem tym nie jest, ani rozwój produkcji, ani zaspokojenie potrzeb materialnych większości społeczeństwa. Wynika to ze wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych oświadczeń przedstawicieli obozu rządzącego i tylko ślepy lub głuchy może tępo nie dostrzegać. Celem podstawowym jest zbudowanie gospodarki kapitalistycznej, opartej na prywatnej własności środków produkcji, co oznacza zarazem ostateczne pozbawienie pracującej większości, społeczeństwa wszelkich możliwości wpływu na podział dóbr materialnych i ustanowienie nieskrępowanego dyktatu prywatnych właścicieli w tej dziedzinie.

Ale w kraju, gdzie ponad 90% produkcji przemysłowej i ponad 25% produkcji rolnej wytwarzają przedsiębiorstwa państwowe, zaś kształtująca się burżuazja nie posiada środków do nabycia państwowej własności produkcyjnej, prywatyzacja gospodarki narodowej jest faktycznie zamiarem nierealnym, tym bardziej, że kapitał zagraniczny nie jest skory do pakowania środków w przyszłowiowe błoto.

Jakie wyjście w tej sytuacji mają rzecznicy przywrócenia kapitalizmu? Wyjście jest jedno, sformułowane w rzeczywistości, a nie propagandowych założeniach tzw. planu Balcerowicza, podyktowanego przez interesy rodzimych i zagranicznych rzeczników kapitalizmu.

Trzeba doprowadzić: po pierwsze - do całkowitego upadku zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw państwowych. Będzie to równoznaczne, w warunkach gospodarki rynkowej z wielokrotnym obniżeniem ich wartości, a zatem, ułatwi burżuazji nabycie środków produkcji za bezcen.

Po drugie - trzeba przerzucić cały ciężar prywatyzacji na pracującą większość społeczeństwa, obniżając materialny poziom ich życia i przepompować w drodze inflacji i podwyżek cen ich dochody do kieszeni burżuazji rodzimej i zagranicznej, tworząc w ten sposób fundusz akumulacji na rzecz prywatyzacji gospodarki państwowej.

Po trzecie - trzeba drastycznie ograniczyć wydatki państwa na szeroko pojęte potrzeby socjalne pracującej większości społeczeństwa /służba zdrowia, szkolnictwo, opieka społeczna, mieszkania, kultura, sport i wypoczynek/, przekazując te środki na potrzeby kształtującej się klasy kapitalistów.

Po czwarte - trzeba doprowadzić proces zubożenia mas pracujących do takiego poziomu, kiedy będą one zmuszone do przyjęcia każdej pracy i na najbardziej niekorzystnych warunkach zaproponowanych przez pracodawców, aby móc zabezpieczyć najbardziej prymitywne warunki egzystencji dla siebie i swoich rodzin.

Ponieważ, jednak, realizacja tych zamierzeń wywołuje rosnące wzburzenie społeczeństwa, ekipa rządząca dziś w Polsce za pośrednictwem L. Wałęsy propaguje jeszcze jedno rozwiązanie, które w istocie rzeczy nie różni się od poprzednich, lecz ma rozładować napięcie i odwrócić uwagę ludzi pracy od rzeczywistych problemów, jaką niecną mistyfikacją jest propozycja przeprowadzenia prywatyzacji w drodze obdzielenia każdego pracującego, emeryta, rencisty i członków ich rodzin oprócz dzieci, stumilionowymi pakietem akcji i dokonania w ten sposób "uwłaszczenia" całego społeczeństwa.

Jest to idea fixe, uwierzyć w którą mogą tylko ludzie nie rozumiejący istoty stosunków kapitalistycznych. W rzeczywistości oznacza to ułatwienie skupienia majątku narodowego przez garstkę kapitalistów za bezcen. Jak dowodzi bowiem doświadczenie, postępujące zubożenie mas, ruina ekonomiczna kraju zmuszą

większość posiadających akcje do wyprzedania ich po wielokrotnie niższych, od rzeczywistej wartości cenach, tak, że znajdują się one ostatecznie w rękach uprzywilejowanej mniejszości społeczeństwa, tym bardziej, że katastrofa ekonomiczna sprowadzi w najbliższym czasie wartość większości tych akcji do poziomu bezwartościowych papierów, nieprzynoszących żadnej dywidendy.

A zatem, nadciągająca katastrofa ekonomiczna nie jest ani przypadkiem, ani wynikiem zaszłości poprzedniego okresu. Jest ona świadomie wkalkulowana w konsekwentnie realizowaną politykę gospodarczą obozu rządzącego, jako warunek realizacji jego celu podstawowego. Nie ma w tym nic nowego. Początkowe etapy rozwoju kapitalizmu zawsze w historii były organicznie związane z ruiną i zubożeniem pracującej większości społeczeństwa, a wychodzenie z tej sytuacji we wszystkich krajach trwało całą epokę historyczną, obejmującą życie wielu następujących po sobie pokoleń. Taka droga czeka również Polskę, jeśli majaczenia rzeczników kapitalizmu zostaną zrealizowane, z tą różnicą, iż we współczesnym świecie, jeśli przyjmiemy, że kapitalizm jest wieczny, kraj nasz zawsze pozostanie półkolonią, zależną ekonomicznie i politycznie od rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Inna kwestia, czy powrót Polski do kapitalizmu może się udać, czy niezależnie od wszystkich ujemnych zjawisk epoki budowy socjalizmu pracująca większość społeczeństwa, przede wszystkim zaś klasa robotnicza, zgodzą się na powrót do ekonomicznej i politycznej nicości i na odebranie sobie tych olbrzymich zdobyczy, które uzyskały w przeszłości i które należało konsekwentnie rozwijać, eliminując i usuwając bez wahania wszystko, co w tym dziele przeszkadzało? Taka bowiem była rzeczywista istota i treść robotniczej rewolty 1980-81 roku, jeśli odrzuci się partykularne, egoistyczne interesy burżuazyjnych manipulatorów i mistyfikatorów, którzy przechwycili kierownictwo tym ruchem i wykorzystały go dla swoich antyludowych celów i interesów.

Rzeczony sytuacji w ostatnich miesiącach pokazuje, że obóz rządzący znalazł się na progu bankructwa, a jedyna droga na której może on zrealizować swoje rzeczywiste zamierzenia, to droga wprowadzenia w Polsce jawnej dyktatury kształtującej się burżuazji i jej politycznych reprezentantów. Zapowiedź dążenie do takiego rozwiązania padła w wystąpieniu L. Wałęsy w parafii św. Brygidy w Gdańsku, gdzie podjudzał on zebranych nawet do bezpośredniej rozprawy z politycznymi przeciwnikami. Jest to niezbity dowód, że kapitalizm w Polsce może zwyciężyć tylko na drodze terroru politycznego i fizycznego, który swym ostrzem musi uderzyć przede wszystkim w ludzi pracy, którzy podobnie, jak nie chcieli nie godzić z wyższym przez warstwę zarządzającą w "realnym socjalizmie", nie popod za się z wyższym prywatnych kapitalistów.

Jawna zaś dyktatura i terror burżuazji nie są w stanie rozwiązać ekonomicznych problemów naszego społeczeństwa. Może ona tylko przyspieszyć i pogłębić ruinę ekonomiczną kraju. Lepszej przyszłości dla pracującej większości nie da się, bowiem, stworzyć na drodze niszczenia i unicestwienia tego, co swoim wysiłkiem i ofiarami tworzyła ona przez dziesięciolecia.

J. Smutny

POLITYCZNE BANKRUCTWO I „WOLNE WYBORY”

Obóz rządzący od wielu miesięcy propagował tezę, że dopiero "wolne wybory", oczywiście "demokratyczne", o zasadniczo innych zasadach, niż wybory przeprowadzane przez "komunę" i wyłoniony w ich toku nowy parlament, a przede wszystkim Sejm, który zastąpi tzw. Sejm kontraktowy, otworzą w

Polsce drzwi do powszechnej szczęśliwości, która nastalaby o wiele wcześniej, gdyby nie ta nieznośna Izba, wiążąca ręce Prezydentowi na drodze przekształcenia Polski w kraj miodem i mlekiem płynący. Odwołując się do tak zbożnych celów, ekipa prezydencka coraz bardziej zdecydowanie proklamuje faktycznie zamach stanu i wprowadzenie jawnych rządów totalitarnych, co nie jest ani przypadkiem, ani pomyłką.

W warunkach postępującej ruiny ekonomicznej kraju i zubożenia pracującej większości społeczeństwa, spowodowanych przez świadomą i celową politykę gospodarczą obozu solidarnościowego, narasta wśród ludzi pracy: robotników, chłopów, pracowników umysłowych oburzenie, potowe przekształcić się w otwarty protest i żywiołowe wystąpienia masowe, o trudnych do przewidzenia następstwach. Ostrze tego oburzenia dotyczy bezpośrednio polityki i praktyki obozu rządzącego.

Ta zaostrzająca nie sytuacja prowadzi do dalszego pogłębiania rozbicia politycznego w obozie solidarnościowym, które uzewnętrzniło się w toku kampanii wyborów prezydenckich, zaś rozbicie to, z kolei, pogłębia i przyspiesza proces topnienia wpływów obozu rządzącego w masach. Generalowie zostają bez żołnierzy.

W tej sytuacji jedynym środkiem, który może zagwarantować powodzenie programu przywrócenia kapitalizmu w Polsce, staje się jawna terrorystyczna dyktatura burżuazji, zdolna do obrony jej egoistycznych, kramarskich interesów wobec ewentualnych politycznych przeciwników i wzburzenia mas, za wszelką cenę i za pomocą wszelkich totalitarnych i antydemokratycznych metod i środków. Zdają sobie z tego sprawę i wyraźnie to propagują siły skupione wokół Prezydenta.

Obóz belwederski, w obliczu groźby klęski wyborczej, nie waha się sięgnąć po środki i metody, które jeszcze wczoraj oceniał jako komunistyczny totalitaryzm. Oto L. Wałęsa i jego otoczenie powracają do zasady głosowania w wyborach parlamentarnych na listy partii, a nie na poszczególnych kandydatów, podobnie jak zamienili uznanie przez siebie socjalizmu w 1980 roku na kapitalizm, a hasło "uspołecznienia" gospodarki z 1980 roku na prywatyzację itd., itp.

Reprezentanci opozycji wobec aktualnej polityki ekipy prezydenckiej, zarówno z szeregu obozu solidarnościowego, jak i spośród ugrupowań tzw. lewicy, określają tę pol i tykę jako próbę zastąpienia problemów życia społecznego problemami pozornymi, pozwalającymi odwrócić uwagę społeczeństwa od problemów rzeczywistych. Jest w tym, oczywiście, część prawdy. Rzeczywiście, za pomocą obarczenia odpowiedzialnością za katastrofę ekonomiczną "tzw. kontraktowego Sejmu, który podobno nie chce parafować "dobrych" ustaw i straszaka aktywizacji sił komunistycznych, co jest oczywistą mistyfikacją, chyba że komunizm dostrzega się w rosnącym niezadowoleniu mas, ekipa prezydencka i L. Wałęsa, osobiście, próbują uzasadnić swoją linię polityczną.

Ale istota *rzeczy* dotyczy, oczywiście, nie pozorów, lecz właśnie kwestii zamachu stanu, który szykuje ekipa prezydencka i co bardzo niechętnie przyznają reprezentanci ugrupowań opozycyjnych wszelkiej maści. Idzie bowiem o takie "wolno wybory", które zapewnią w parlamencie zdecydowaną przewagę siłom skupionym wokół Prezydenta i, zdążającym do totalitarnej dyktatury. Idzie więc o parlament, który stanie się powolnym narzędziem i tubą w rękę najbardziej reakcyjnych i wstecznych sił w społeczeństwie. Idzie zatem, o parlament, którego pierwszym i ostatnim poważnym dziełem będzie uchwalenie antydemokratycznej konstytucji, w majestacie prawa sankcjonującej bezprawie, terror polityczny i nieograniczone panowanie uprzywilejowanej ekonomicznie i politycznie mniejszości społeczeństwa.

Oficjalna antyprezydencka opozycja, w obecnym Sejmie i poza nim, niezależnie od swego rodowodu, nie jest zdolna, ani do

otwartego postawienia tej kwestii, ani, tym bardziej, do konsekwentnej walki przeciwko siłom totalitarnym, ponieważ sama torowała im drogę do władzy i reprezentuje te same cele ustrojowe i społeczne, zaś jej opozycyjność wyrasta z obaw, iż zbyt "prostacckie" metody wprowadzania kapitalizmu, reprezentowane przez L. Wałęsę i jego otoczenie, mogą tym celom zaszkodzić.

Należy przy tym uwzględnić, że zaostrzenie kursu przez siły skupione wokół Prezydenta i przez niego osobiście, nie jest wynikiem stanowiska Sejmu w sprawach ordynacji wyborczej. To zaostrzenie kursu zostało, bez wątplenia nakazane i zaakceptowane przez dostojnego gościa z Rzymu, który odwiedził przed kilku tygodniami Polskę i przeprowadził przy okazji inspekcję j instruktaz, zarówno władzę sprawujących, jak i tych, którzy im tę władzę sprezentowali w osobie Jaruzelskiego. Nie przypadkowo też, natychmiast po tej wizycie, nastąpiła, oczywiście, niepropagowana, wizyta innego dostojnego kontrolera i ustawiacza, tym razem zza oceanu, a mianowicie *Z Brzezińskiego*, który prawdopodobnie przyjechał ostatecznie sformułować politykę ekipy L. Wałęsy, zgodnie z "polską" racją stanu, z punktu widzenia interesów amerykańskiego kapitału.

Co to wszystko oznacza? Dlaczego w dwa lata po "epokowym" zwycięstwie nad ustrojem zła i przemocy, piewcy zasad "prawdziwej" demokracji i humanitaryzmu w stosunkach społecznych, sięgają po metody i środki jawnie antydemokratyczne? Oznacza to całkowite polityczne bankructwo obozu solidarnościowego i jego popleczników z oficjalnych ugrupowań "postkomunistycznych". Oznacza to polityczną kompromitację zarówno sił skupionych wokół L. Wałęsy, zmuszonych wbrew zapowiedziom, sięgnąć po środki i metody antydemokratyczne, jak i opozycyjnych demokratów z obozu solidarnościowego, którzy nie mogą podjąć konsekwentnej walki ze swoim wczorajszym współtowarzyszom i sojusznikiem w dziele obalania "komuny", dopóki reprezentują razem z nim ten sam program społeczno-gospodarczy.

Nie możemy obecnie prorokować jak ostatecznie potoczą się wydarzenia formalne związane z kłótnią wokół zasad głosowania na kandydatów do parlamentu. Jest to, oczywiście kwestia o zasadniczym znaczeniu, ponieważ zadecyduje ona w istotny sposób o tym, czy skład i praktyka nowo wybranego parlamentu będą odzwierciedlać przynajmniej częściowo, interesy pracującej większości społeczeństwa, czy też zostanie on przekształcony w bezwolny dodatek do obozu belwederskiego. Stąd też, aczkolwiek w numerze 2 niniejszego pisma wypowiedzieliśmy się za czynnym udziałem w wyborach wszystkich sił postępowych i demokratycznych na rzecz "mniejszego zła", obecnie uzależniamy nasze stanowisko od rozwoju sytuacji. Jeśli szanse sił postępowych i demokratycznych, dzięki manipulacjom z ordynacją wyborczą zostaną sprowadzone do zera, a obóz belwederski będzie miał wygrane wybory przed głosowaniem, jedynym słusznym stanowiskiem stanie się bojkot wyborów.

Nie oznacza to bynajmniej rezygnacji z udziału w kampanii przedwyborczej w celu demaskowania kandydatów i programu sił reakcyjnych. Kwestia ta pozostanie resztą aktualna również w przyszłości. Co więcej, stoimy na stanowisku, że zagrozić drogę zamachowi stanu może tylko sojusz wszystkich sił demokratycznych i zdecydowane wystąpienie najszerzych rzesz ludzi pracy. Ponieważ demokracja burżuazyjna nie ma na razie w Polsce realnego przeciwstawnego politycznego rozwiązania i z tego punktu widzenia najlepiej odpowiada żywotnym interesom pracującej większości, uważamy, iż w dziedzinie żądań politycznych musimy domagać się uwzględnienia w nowej konstytucji następujących zasad polityczno-prawnych ustroju RP:

1. Uznanie jednoizbowego Sejmu za najwyższy organ władzy państwowej i zniesienie Senatu, jako izby reprezentującej u swoich podstaw i założeń tendencję reakcyjno-biurokratyczną, W związku z powyższym, aktywna rola Prezydenta, jako reprezentanta państwa w stosunkach wewnętrznych i

międzynarodowych, nie można oznaczać nic innego, jak działanie na rzecz koordynacji realizacji decyzji parlamentu na co dzień.

2. W celu zapewnienia kontroli realizacji decyzji Sejmowych, uznać Prezydium Sejmu za ciało stale rządzące i sprawujące konstytucyjny nadzór pomiędzy sesjami plenarnymi parlamentu.
3. Powołać do życia terenowe organy władzy państwowej od województwa w dół, nadziewając je prawem decyzji w odniesieniu do terenowych organów władzy wykonawczej we wszystkich kwestiach.
4. Znowelizować ustawodawstwo w zakresie odpowiedzialności karnej i politycznej pracowników administracji państwowej za łamanie przepisów obowiązującego prawa.
5. Uznać za jedną z podstawowych zasad systemu państwowego RP świecki charakter państwa i całkowity rozdział Kościoła od państwa i wszystkich jego instytucji, co stanowi podstawę urzeczywistnienia zasady wolności sumienia i wyznania.
6. W celu uniknięcia manipulatorskich praktyk z ordynacją wyborczą, wprowadzić, "jako podstawową, zasadę powszechności, równości, tajności, bezpośredniości i proporcjonalności prawa wyborczego, bez jakichkolwiek ograniczeń w 3-4 mandatowych okręgach wyborczych na wszystkich szczeblach.
7. Zagwarantować rzeczywistą, a nie formalną wolność słowa i swobodny dostęp do środków masowego przekazu oraz obowiązek wszystkich instytucji państwowych i prywatnych do udzielania publicznej odpowiedzi na krytykę pod swoim adresem w środkach masowego przekazu i uwzględniania słusznych uwag krytycznych w swojej działalności.
8. Zagwarantować wolność zrzeszania się i zgromadzeń, z udostępnieniem w tym celu odpowiednich warunków, legalnie działającym ugrupowaniom, stowarzyszeniom i związkom.
10. Zagwarantować konstytucyjne prawo związków zawodowych do zgłaszania kandydatów do parlamentu oraz inicjatywy ustawodawczej, powołując w tym celu przy Sejmie stałe ciało przedstawicielskie związków zawodowych i samorządów pracowniczych.
11. Uznać konstytucyjne prawo samorządów pracowniczych do współdecydowania o wszystkich sprawach własnego zakładu w ramach specjalnego ustawodawstwa, oraz prawo związków zawodowych do organizowania Samorządów Pracowniczych w zakładach pracy.

Walka o urzeczywistnienie tego kierunku przemian w ustawodawstwie III Rzeczypospolitej jest głównym warunkiem rozwoju i utrwalenia zasad demokracji we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

„Zet”

W OBOZIE SOLIDARNOŚCIOWYM

POROZUMIENIA SIERPNIOWE I ICH REZULTATY

Druga połowa lat 70-tych dostarczała coraz to nowych dowodów załamania się ówczesnej polityki socjalno-ekonomicznej i gospodarczej. Uprzywilejowana warstwa zarządzająca, wywodząca się nie tylko z PZPR, ZSL i SD, ale również kleru katolickiego, związków i organizacji wyznaniowych c oraz prywatnych posiadaczy środków produkcji, coraz bardziej utrzymywała swoją pozycję kosztem poziomu życia szerokich rzesz ludzi pracy. Warstwa ta nie była już w stanie zapewnić dalszego odczuwalnego wzrostu produkcji i poziomu życia ludzi pracy. Uważała, że przywileje swoje może utrzymać za cenę pewnych

ustępstw wobec sił jawnie burżuazyjnych w kraju, oraz popierających je ośrodków imperialistycznych. Tzw. propaganda sukcesu, wobec rysującego się załamania gospodarczego, przyczyniła się /być może wbrew intencjom niektórych osób/ do całkowitej kompromitacji ideologii klasy robotniczej /marksizmu-leninizmu/ w oczach mas pracujących, społeczno-politycznej izolacji komunistów i dezorientacji samej PZPR.

Do nadciągającego w sposób widoczny protestu społecznego przygotowywały się gremia polityczne, wywodzące się z różnych środowisk. Jednakże w momencie wybuchu protestów społecznych, najmniej do tępo przygotowane okazały się środowiska komunistyczne, stojące na gruncie klasowej analizy przyczyn wydarzeń i propozycji programowych. Opozycja antysocjalistyczna okazała się najlepiej przygotowana pod względem programowym i organizacyjnym, a ponadto posiadała poparcie oportunistycznej części kierownictwa PZPR i ośrodków imperialistycznych, co znacznie zwielokrotniło jej siłę.

Strajki lipcowo-sierpniowe w 1980 r. zaskoczyły poniekąd wszystkie środowiska. Rozpoczęły się one w Lublinie i przeszły nawet przez Warszawę, zachowując swój ściśle ekonomiczny charakter, a nie jak oczekiwano powszechnie - na Wybrzeżu. Nawet pierwsza faza strajku na Wybrzeżu posiadała głównie ekonomiczny charakter. Pierwszej komisji rządowej, pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Pyki, udało się nawet pójść jedynie na ustępstwa ekonomiczne. Dopiero pod wpływem działaczy opozycji strajk nabrał charakteru politycznego, i druga komisja rządowa pod przewodnictwem Mieczysława Jasielskiego, zgodziła się na realizację postulatów politycznych. Komisja ta była wręcz zainteresowana w upolityczeniu robotniczego protestu. A stało się tak za sprawą pośredniego i bezpośredniego udziału m.in. Stanisława Kani i Tadeusza Fiszbacha.

Kluczowe znaczenie dla ówczesnego, jak i późniejszego rozwoju kraju miało podpisanie porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej.

Porozumienie to ma dwie wyraźne grupy postulatów: postulaty ekonomiczne oraz postulaty polityczne.

Na czele postulatów politycznych znalazło się żądanie zaakceptowania przez władne możliwości powołania "niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych". W protokole porozumienia zapisano, że te nowe związki zawodowe będą "przestrzegać zasad określonych w Konstytucji PRL", "bronić społecznych i materialnych interesów pracowników", że stoją "na gruncie zasad społecznej własności środków produkcji stanowiącej podstawę istniejącego w Polsce ustroju socjalistycznego". Zapewniono nawet, że uznaje się "kierowniczą rolę" PZPR w państwie, oraz szanuje ówczesne "sojusze międzynarodowe".

Opozycja początkowo, z uwagi na nastroje mas pracujących, musiała ukrywać swoje rzeczywiste antyrobotnicze, antysocjalistyczne i kontrewolucyjne zamiary. Opozycja i oportunistyczne siły z PZPR uprawiały politykę faktów dokonanych za parawanem hasła "Socjalizm - tak, wypaczania - nie". Nawet Adam Michnik, uchodzący wśród wielu osób za szlachetnego rycerza opozycji, w artykule "Ostatnia szansa" /Der Spiegel nr 58/80/ pisał:

"nikt nie formułuje tezy o obaleniu partii komunistycznej i nikt nie dąży do pozbawienia jej władzy. /.../ Nikt też nie żąda wystawienia na licytację hut, kopalń czy stoczni". Dopiero po lalach, gdy obóz solidarnościowy utworzył własny rząd, większość społeczeństwa mogła na własnej skórze przekonać się, jak obłudne były to deklaracje. Gdyby tak nie było, to Adam Michnik, po przedstawieniu takiego programu, nie pedałowałby dziś w "drużynie Wałęsy".

Innymi słowy uprzywilejowana warstwa zarządzająca i będący wyrazem jej interesów organizujący się w 1980 r. ruch polityczny, uznali za wskazane ukrycie swego celu podstawowego, tj. usankcjonowania prywatnego i grupowego władania

stworzonymi przez społeczeństwo środkami produkcji oraz dalszej ich prywatyzacji i reprivatyzacji kosztem ludzi pracy i ich zdobyczy socjalnych.

Tylko naiwni i osoby ukrywające rzeczywisty sens porozumień sierpniowych, mogli wmawiać społeczeństwu, że takie formalne deklaracje mają służyć interesom pracującej większości społeczeństwa oraz umocnieniu trwałości socjalizmu. Bez względu na intencje ekipy rządzącej na początku lat 80--tych, trzeba powiedzieć, że porozumienie sierpniowe stworzyło dla opozycji legalną płaszczyznę działania, przyczyniło się do rozbitcia partii /PZPR/ i w konsekwencji do rozpoczęcia procesu restauracji kapitalizmu nie tylko w Polsce. Taki o formalne deklaracje organizatorów "Solidarności" posłużyły ekipie Jaruzelskiego do "uspokojenia" społeczeństwa i do zwalczania komunistów w PZPR.

Inne postulaty polityczne jak np.: zagwarantowania prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym; przestrzegania wolności słowa, druku i publikacji; uwolnienia wszystkich więźniów politycznych; zniesienia represji za przekonania; udostępnienia pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej; umożliwienia wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestnictwa w dyskusji nad programem reform - były jedynie środkiem w walce politycznej, środkiem w mobilizacji opinii publicznej. Widniały one na sztandarach dopóki obozowi solidarnościowemu nie została podarowana władza państwowa.

Z chwilą przejścia władzy, obóz solidarnościowy, zaczął postępować dokładnie przeciwnie do tych ogólnych haseł. Przygotowywano akty pralne służą w praktyce ograniczeniu prawa strajkowego, wydłużeniu procedury ich proklamowania, pomimo Znacznego obniżenia poziomu życia mas pracujących. W obecnych warunkach strajki organizowane przez przywódców obozu solidarnościowego, podporządkowane są celom politycznym, mobilizacji wokół nich mas pracujących, bez realnych szans na eliminację źródeł problemów i trosk ludzi pracy. W niespełna dwa lata po przejściu władzy, obóz solidarnościowy i kler podporządkowali sobie aparat represyjny państwa /wojsko i policja/, przygotowują projekty ustaw dekomunizacyjnych, naruszających elementarne prawa polityczne obywateli, pozbawiają prawa do pracy i stanowisk osoby związane z poprzednim systemem społeczno-politycznym i ekonomicznym, rozpętały atmosferę potopienia i terroru psychicznego nawet wobec potencjalnych przeciwników politycznych. Obóz solidarnościowy pilnie strzeże swego monopolu w środkach masowego przekazu, dzieląc po jedynie z wielkim kapitałem krajowym i zagranicznym.

W świetle obecnej praktyki politycznej postulat wprowadzenia zasady doboru kadry kierowniczej w oparciu o kwalifikacje, a nie przynależność partyjną, okazał się zwykłą demagogią i pożywką dla naiwnych. O odsuwaniu ze stanowisk decyduje najczęściej brak jakiegokolwiek aktualnej przynależności partyjnej oraz jawny dyktat kleru katolickiego, a o obsadzie stanowisk bezwzględne poparcie dla obozu rządzącego i kombatancko-opozycyjna przeszłość. W ten sposób do skansenu politycznego trafił pogląd, lansowany przez niektóre środowiska w byłej PZPR, iż polityka kadrowa nie jest środkiem realizacji potrzeb i interesów określonych sił społecznych.

Wbrew postulatowi, nie zniesiono przywilejów aparatu ucisku państwowego, zadowolono się jedynie zmianą nazewnictwa i błogosławieństwem bożym dla niego.

Pośród postulatów politycznych jedynie postulat w zakresie udostępnienia środków masowego przekazu dla związków wyznaniowych, a faktycznie dla Kościoła katolickiego, został zrealizowany z nawiązką. W kościołach jawnie agituje się za określonymi rozwiązaniami politycznymi i kadrowymi, prowadzi kampanie wyborcze dla wygodnych sobie kandydatów. Front inwestycyjny przy budowie kościołów jest tak wielki, że wierni nie nadążają ze zbieraniem pieniędzy na jego realizację. Kler katolicki stał się jednym z decydujących czynników politycznych, sprzeciwia

się demokratycznej zasadzie rozdziału kościoła od państwa i podporządkowuje sobie coraz to nowe sfery życia społecznego.

Drugą grupę żądań zawartych w porozumieniu gdańskim stanowią postulaty o charakterze ekonomicznym, zmierzające doraźnie do zahamowania spadku i podniesienia poziomu życia mas pracujących. Postuluje się w nim znaczne podniesienie wynagrodzenia zasadniczego każdego pracownika, zagwarantowania automatycznego wzrostu płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza, zrównania rent i emerytur starego portfela z poziomem aktualnie wypłacanych. Zgłoszone postulaty nie eliminowały źródeł prowadzących do obniżenia realnej wartości płacy.

Ustalenie przy "Okrągłym Stole" współczynnika indeksacji płac poniżej jedności /1/, oznacza formalne "przekreślenie przez ekipę Jaruzelskiego i opozycję, porozumień sierpniowych i prawno-polityczne usankcjonowanie spadku płac realnych. "Stary portfel" rentowo-emerytalny nie tylko, że nie został zlikwidowany, ale ciągle odradza się na nowo.

Nie zrealizowano też postulatów, zawartego w porozumieniu z września 1980 r., podpisanego w Kopalni Węgla Kamiennego "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu, o ustaleniu pułapu płac maksymalnych. Realizacja jego oznaczałaby bowiem uszczuplenie przywilejów starej i nowej "nomenklatury" oraz reprezentowanych przez nią środowisk.

W porozumieniu sierpniowym z Gdańska postulowano poprawę warunków pracy służby zdrowia i pełną opiekę medycyną pracującym, zapewnienie odpowiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących, wprowadzenie 3 letnich płatnych urlopów na wychowanie dzieci. Ze spełnienia tych obietnic również nic w ostateczności nie wyszło. Uwalając winę na trudności płatnicze państwa, ekipa rządowa pogłębia dyskryminację służby zdrowia. Brakuje środków finansowych na podstawowe środki medyczne, chorzy nawet w szpitalach muszą posiadać własne leki, a wysokie i ciągle rosnące ceny czynią je niedostępnym dla milionów ludzi pracy. Wysokie ceny za usługi w żłobkach i przedszkolach sprawiają, że coraz mniej dzieci z nich korzysta. Żłobki i przedszkola zamykane są masowo i przeznaczane na zupełnie inne niż wychowawcze cele. Rządzący obecnie obóz polityczny nie jest w stanie zapewnić środków na właściwe funkcjonowanie nawet szkół podstawowych.

W porozumieniu gdańskim domagano się skrócenia czasu oczekiwania na mieszkania. W porozumieniu szczecińskim maksymalny czas oczekiwania na mieszkanie określono na pięć /5/ lat. Po 9 latach rządów ekipy Jaruzelskiego i 2 letnich rządach opozycyjnych sygnatariuszy porozumień, budownictwo mieszkaniowe znalazło się w kryzysie nie znanym w ciągu całej historii Polski. Cena mieszkań przekracza możliwości nabywcze przeciętnej rodziny pracowniczej, choć wiele mieszkań stoi pustych. Wysokie czynsze sprawiają, że wiele rodzin nie stać nawet na ich opłacenie, a władze /jak na razie/ nie czują się na tyle mocne, aby tych przy pomocy kamieniczników państwowych i prywatnych oraz pod osłoną policji - wyrzucić na ulicę.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Gdańska opowiadał się za stworzeniem trwałych perspektyw dla rozwoju chłopskiego gospodarstwa rodzinnego -podstawy polskiego rolnictwa. Realizacja tego postulatu wygląda w ten sposób, że chłopstwo, wbrew swoim złudzeniom, znalazło się obecnie wśród tych grup społecznych, które najwięcej straciły na dojściu obozu solidarnościowego do władzy politycznej, a setki tysięcy gospodarstw chłopskich stanęło wobec konieczności całkowitego tęp bankructwa i utraty ziemi na rzecz tworzonej klasy wielkich posiadaczy ziemskich.

Postulaty ekonomiczne można byłoby analizować jeszcze długo. Ich wynik dla ludzi pracy jest, z ponad 10 letniej perspektywy, za każdym razem jednakowy. Czy możliwym jest, aby nikt z sygnatariuszy porozumień sierpniowych nie zdawał sobie sprawy z jego dalekosiężnych skutków?

Realizacja interesów ekonomicznych pracującej większości społeczeństwa nigdy nie była celem ani opozycji ani strony rządowej. Obie strony zdawały sobie sprawę z tego, że nie będą mogły dotrzymać sierpniowych zobowiązań. Dla obydwu stron /tylko formalnie stojących po przeciwnych stronach barykady/ postulaty sierpniowe były środkiem w walce politycznej. Przy formalnej deklaracji poparcia dla socjalizmu lub neutralności wobec niego, chodziło im w rzeczywistości o skompromitowanie ekonomicznych podstaw "realnego socjalizmu", często nazywanego "stalinizmem" i przygotowanie warunków pod jego obalenie. Stąd też problem wzrostu produkcji i podniesienia społecznej wydajności pracy, pozostał poza sferą zainteresowania ekspertów opozycji i strony rządowej. Sprawy te doraźnie miał załatwić apel /!?!/ Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, zaś w perspektywie "reforma gospodarcza", która jak się później okazało miała zupełnie inne cele.

W momencie negocjacji i podpisywania porozumień sierpniowych, zarówno strona rządowa, jak i eksperci MKS dali dowód ulegania realizowanej przez ekipę Gierka polityce "nacisku na konsumpcję w celu zwiększenia produkcji", która doprowadziła do naruszenia równowagi rynkowej i gospodarczej.

Porozumienia gdańskie stały się poniekąd wzorcowe. Zapoczątkowały one ruch rewindykacyjny w poszczególnych branżach, eskalację ekonomicznych żądań formułowanych pod egidą "Solidarności" i umacnianie jej wpływów politycznych. Za strajki zaczęto płacić jak za urlopy wypoczynkowe. Ekipa rządowa ustępowała raczej chętnie, zachowując pozory walki. "Wycofywano się na z góry upatrzone pozycje". Środki niezbędne na pokrycie postulatów ekonomicznych czerpano z funduszu inwestycyjnego. Końcowym efektem stało się dalsze obniżenie efektywności gospodarki paliwowej i zahamowanie na całe dziesięciolecie możliwości jej rozwoju w oparciu o własne źródła akumulacji. Dotyczy to tak całej gospodarki, jak i poszczególnych przedsiębiorstw państwowych. "Solidarność" w praktyce nie ponosiła za to odpowiedzialności, tym bardziej, że formalnie dystansowała się od władzy i jej polityki. "Solidarność" odpowiedzialnością za upadek gospodarczy kraju obciążała stronę rządową, a stronę rządową "stalinizmem" i pozostałości "komunizmu". Obarczanie strony rządowej było o tyle ułatwione, że strona rządowa była reprezentantem uprzywilejowanej warstwy rządzącej, która od wielu lat sprawowała władzę i pomimo postępującego załamania gospodarczego nie uszczuplała swoich ekonomicznych i politycznych przywilejów. Natomiast komunistom "Solidarność" i strona rządowa nie dały realnych możliwości obrony, koordynując między sobą walkę z nimi. Dopiero po pewnym czasie opozycja mogła wystąpić z tezą o mniejszej efektywności gospodarki "socjalistycznej" i wyższości gospodarki kapitalistycznej. Ekipa Jaruzelskiego również uznała tę tezę za udowodnioną, tym bardziej, że w głębi duszy czuła satysfakcję ze swego udziału w tym procesie dowodowym.

Doświadczenie ostatnich 11 lat uczy, że o wiele łatwiej było przywódcom "Solidarności" i ekipie Jaruzelskiego burzyć dorobek poprzednich pokoleń, odbierać zdobycze socjalne masom pracującym, niż dać najmniejszy dowód rzeczywistej troski o ich interesy, zapewnić wzrost indywidualnej i społecznej wydajności pracy, zlikwidować choć jedną socjalną bolączkę mas.

W środowiskach lewicowych pojawia się pogląd, że porozumienia gdańskie z 1980 r., ze względu na antyrobotniczy i antychłopski charakter polityki obecnego rządu, zachowują swoją aktualność. Bardzo dowiecnie zwrócono na to uwagę w tygodniku "Nie". Jednakże prawda jest nieco bardziej złożona.

To, że odsunięta od władzy ekipa Jaruzelskiego, której przedstawicielem jest J. Urban, z sentymentem spogląda na porozumienia gdańskie, jak na manifest dobrych intencji, jest z punktu widzenia jej interesów uzasadniono, środowiska lewicowe powinny zdawać sobie sprawę z tego, że realizacja tych "aktualnych" postulatów, bez eliminacji ich rzeczywistych,

społeczno-ekonomicznych i politycznych przyczyn i źródeł, skończyła się całkowitą kompromitacją w oczach ludzi pracy ich orędowników. Jeśli dziś ktoś chciałby realizować postulaty gdańskie, to ma bez wątpienia szansę na doraźne pozyskanie dość dużych wpływów społecznych i politycznych oraz obalenie obecnego systemu postsolidarnościowego. Ale środowiska lewicowe nie mogą traktować ich z biblijną nabożnością, gdyż nawet ich spełnienie nie może przesądzić o zaspokojeniu życiowych potrzeb i interesów mas pracujących na obecnym etapie rozwoju kraju.

Mariusz Korcz

SENS PROTESTU „SOLIDARNOŚCI”

22 maja 1991 roku "Solidarność" ogłosiła "dniem ogólnopolskiego protestu przeciwko błędom w polityce gospodarczej i społecznej rządu". Cel tego protestu "Trybuna" skwitowała trawestacją hasła z sierpnia 1980 roku: "Kapitalizm - tak, wypaczenia - nie" /nr 118. 23 V 1991/.

Ta spektakularna akcja miała bardzo ograniczony zasięg, spotkała się z minimalnym, jak na organizację z tradycjami w tym względzie, poparciem społecznym. Nie ustalono jednolitych form protestu dla całego kraju, zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż mogłaby w ten sposób objawić się gorzka prawda o stanie i wpływach "Solidarności". W większości zakładów, które w ogóle uznały za stosowne włączyć się do tej akcji, ograniczono się do zwykłego oflagowania, dyżurów w Komisjach Zakładowych, krótkich przerw w pracy /połączonych niekiedy z przerwami śniadaniowymi/, 1-2 godzinnych strajków w kilku zakładach w danym mieście. Np. w Warszawie 5 tyś. demonstracja żądała "prawdziwych reform"; w Białymstoku przejechała kolumna samochodów z flagami "Solidarności" w asyście wozów policyjnych /cóż za wspaniałe towarzystwo?/; w Częstochowie na spotkaniu związkowców zażądano ustąpienia wojewody; we Wrocławiu odbył się 1 godzinny strajk w 4 przedsiębiorstwach. Według oficjalnych danych jedynie Region Śląsko-Dąbrowski może poszczycić się 2 godzinnym strajkiem 63 kopalni.

Przyczyną samego protestu, jak i jego ograniczonego zasięgu, jest ciągle narastająca sprzeczność pomiędzy ludźmi pracy a utrwalającym swoje wpływy kapitałem polskim i międzynarodowym oraz całą zgrają cwaniaków i kombinatorów, fikcyjnych producentów i zbędnych pośredników. W następstwie ubożenia większości społeczeństwa, odbierania mu kolejnych zdobyczy socjalnych, zaostrza się sprzeczność pomiędzy społeczeństwem a rządzącym obozem postsolidarnościowym, nasilają się tendencje odśrodkowe w samej "Solidarności" i partiach, które wyrastają na jej "etosie" niczym jemięta na drzewie. Jedni, deklarują chęć walki o interesy ludzi pracy, ale inni, jak np. Porozumienie Centrum i Prezydent, przygotowują się do zastosowania jawnej dyktatury przeciw nim w imię ocalenia kapitalizmu i jego stronników. Zaostrza to sprzeczności pomiędzy "Solidarnością" a rządem. Dlatego na posiedzeniu Krajowej Komisji "Solidarności" w Sobieszewie, Maciej Jankowski /szef Regionu Mazowsze/ mówił: "Jest tu wyraźny konflikt. Z wieloma nam po prostu nie po drodze. My chcemy demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej, ale uwzględniających interesy pracownicze. Natomiast istnieje poważna grupa, która mówi: gospodarka rynkowa owszem, z demokracją gorzej, a z prawami pracowniczymi to już w ogóle. To ci, którzy nam mówili, że to było jest do roboty, nie do rządzenia, a związek ma to być do trzymać za mordę i nie wtrącać się do gospodarki. Dziś wielu, którzy kiedyś nosili znaczek "Solidarności" mówi wyraźnie: WYGRAJĄ CI, CO ROZKRADNĄ TEN KRAJ /.../.

Wszystko to jest osłaniane prawem, którym się manipuluje. Nam daje się *ogryzki* i haselka bez żadnej możliwości ich egzekwowania, przez nas, którzy nie jesteśmy ustawieni, /.../

Prawo ustawia się tak, że omija je cała uprzywilejowana grupa dyrektorów, sędziów, prokuratury, izb skarbowych, NIK" /Tygodnik Solidarność, nr 20, 17 V 1991/.

Szkoda, że Maciej Jankowski nie podaje nazwisk ludzi, którzy pod sztandarem "Solidarność" "bydło od roboty chcą trzymać za mordę", "rozkradać ten kraj", "manipulują" prawem itd. Można się tylko domyślać, że są mu doskonale znani. Przemówienie jego jest dowodem postępującej degrengolady moralno-politycznej i duchowej faktycznych przywódców "Solidarność".

Z kolei Andrzej Słowik na tym samym spotkaniu mówił, że "Solidarność wspierała rząd, a teraz została zdradzona. Rząd nie zwraca uwagi na partnerów. Rozmowy z rządem nic nie dają. Musimy żądać albo odejścia rządu, albo zmiany polityki gospodarczej". Natomiast M. Jankowski, wtórując mu dodawał: "Rozmowy z rządem to wpuszczanie Solidarność w maliny, gdyż dyskutuje się o sprawach zastępczych. Wyrażna jest arogancja władzy i Balcerowicza" /Polityka, nr 20, 18 V 1991/.

Po wysłuchaniu takich opinii powstaje pytanie: czy składane przed ogólnopolską akcją protestacyjną "Solidarność" deklaracje woli walki z rządem o interesy ludzi pracy są szczerze i mają szansę powodzenia?

Wydaje się, że nie. Przesądza o tym charakter i stopień zaostrenia sprzeczności społecznych oraz ograniczony i tendencyjny sposób ich rozumienia przez przywódców "Solidarność", a co za tym idzie, cele postawione przed akcją protestacyjną.

Akcja protestacyjna skierowana bowiem była, według jej inicjatorów, przeciwko "błędom" w polityce socjalno-ekonomicznej rządu. I w tym właśnie tkwi podstawowa starość tej akcji. Powinna ona bowiem być skierowana nie tylko i nie tyle przeciwko "błędom" rządu, ile przeciwko samej istocie polityki rządu, która zakłada, że "reformy" realizowane mogą być tylko kosztem ludzi pracy. Idzie więc nie tyle o wyeliminowanie błędów, bo to przy najlepszym układzie da bardzo niewiele, co o jakościowe przewartościowanie i odrzucenie obecnej polityki rządu i jej założeń.

Ponieważ przywódców "Solidarność" na to nie stać /przynajmniej jak na razie/, akcja protestacyjna musiała mieć swoje oficjalne i nieoficjalne cele, aby z jednej strony - zatrzymać szybki spadek zaufania mas pracujących do "Solidarność", a z drugiej - nie dopuścić do obalenia rządu. Dlatego Marian Krzaklewski /przewodniczący Solidarność/ na konferencji prasowej w Gdańsku powiedział, że w rzeczywistości akcja protestacyjna ma "skumulować nastroje społeczne i zapobiec rozszerzeniu się protestów niekontrolowanych". Zaś przewodniczący Regionu Mazowsze Maciej Jankowski powiedział "Życiu Warszawy", że "gdyby 'Solidarność' nie rozpoczęła teraz akcji protestacyjnej to niebawem zapewne OPZZ zaczęłaby STRAJK" /Polityka, nr 22, 1 VI 1991/. Tę samą ideę nieco dosadniej wyraził Robert Terentiew na łamach „Tygodnika Solidarność” podsumowując akcję z 22 maja. Pisał, że "Związek zdecydował się na akcję protestacyjną, nie traktując tego ani jako próby zamachu stanu, ani jako wotum nieufności dla rządu" /nr 21, 24 maja 1991/.

Bogdan Borsewicz /szef Regionu Gdańskiego/ na spotkaniu w Sobieszewie mówił, że "jakikolwiek negocjacje z rządem związkowi się po prostu nie opłacają", gdyż rząd jedynie "stwarza wrażenie, że Solidarność coś kontroluje i jakoś uczestniczy w jego polityce". Pomimo tych stwierdzeń występował przeciwko żądaniom ustąpienia rządu, choć dostrzegał jego zależność od Międzynarodowego Funduszu Walutowego. "Zmiana ekipy nie ma sensu i nie powinna być naszym celem. Następną bidzie robiła to samo albo jeszcze gorzej. Najważniejsze wskaźniki ekonomiczne zostały wynegocjowane z Funduszem Walutowym, a my tego w odpowiednim czasie nie oprotestowaliśmy. Takie na przykład podwyżki paliw i energii były w liście intencyjnym do MFW. Nie jest ważne czy w rządzie bidzie X czy Y, bo podjęto

zobowiązań nią, które i tak będą realizowane" /Tygodnik Solidarność, nr 20, 17 V 1991/.

Akcja protestacyjna jest więc dalszym ciągiem manipulacji tak społeczeństwem, jak i masami członkowskimi "Solidarność", dystansującymi się coraz wyraźniej nie tylko od polityki rządu, ale i władz związkowej. Została ona, zresztą, uzgodniona z rządem. Dla uniknięcia nieporozumień delegacja "Solidarność" udała się do Belwederu na spotkanie z Prezydentem, który jest "zyrantem rządu".

Rząd wcale nie przeraził się akcji "Solidarność". Nie uznał nawet za stosowne jej zdecydowanie skrytykować, co świadczy, wobec planowanego zaostrenia kursu wobec mas pracujących, masowych bankructw i wzrostu bezrobocia, tylko o tym, że przejście "Solidarność" do "lojalnej i mobilizującej opozycji" mu w pełni odpowiadało. To właśnie miał na myśli Jacek Kurski, gdy na łamach Tygodnika Solidarność pisał, iż "Solidarność" zdecydował się "Ma spektakularne zamknięcie nad rządem parasola, który już mu tylko w rządzeniu przeszkadzał" /Tygodnik Solidarność, nr 22, 31 V 1991/, czyli hamował możliwość przyspieszonej pauperyzacji mas. Jacek Kurski dalej pisze, że "Solidarność" poprzez swoją akcję "wcale nie wywołała radykalnych nastrojów, lecz i tak za późno na nie odpowiedziała". Zdaniem J. Kurskiego rząd powinien być wręcz wdzięczny "Solidarność", gdyż jej "reorientacja" "jest dla rządu po prostu szansą", obroną przed politycznym "samobójstwem". Dokonał się więc "solidarnośćowy" podział pracy w pacyfikowaniu radykalnych nastrojów społecznych i okiełznaniu ewentualnego protestu społecznego – jedni rządzą twardą ręką, a drudzy robią za opozycję. "Rządowi nie może być obojętne, kto skanalizuje nieuniknioną falę społecznej frustracji" /Tygodnik Solidarność, nr 22, 31 V 1991/.

Po dojściu do władzy obóz solidarnośćowy ogłosił wszem i wobec, iż jego zwycięstwo, będące wyrazem woli "narodu", jest pełne i ostateczne. Teraz chodzi mu o zwykłe przetrwanie - liczą się miesiące i tygodnie, a niedługo być może już dni. Potwierdzają to słowa Ryszarda Bugaja /współtwórcy "Solidarność Pracy/, który stwierdził: "Sytuacja w tej chwili dramatycznie się pogarsza i sprawą kluczową jest zyskać 3-4 miesiące, żeby nic doszło np. do bankructwa kilkudziesięciu dużych przedsiębiorstw" /Gazeta Wyborcza, 25 V 1991/. Zaś Jacek Maziarski /przedstawiciel rządowego władzy dyktatorskiej Porozumienia Centrum/ powiedział, że "państwo jest zagrożone, następuje rozkład jego struktur", "państwo znalazło się na granicy chaosu". W związku z tym dodawał, że "Trzeba umacniać te siły polityczne, które są przeciw chaosowi. Mię chcemy zrobić temu rządowi krzywdy" /Gazeta Wyborcza, nr 122, 27 V 1991/. Na marginesie przypomnijmy tylko, że jest to "solidarnośćowe państwo". Szkoda, iż nie powiedział przez kogo jest "zagrożone", kto doprowadził do "rozkładu jego struktur" i w jakim celu to robi. Być może po raz kolejny potwierdziłyby się stare porzekadła ludowe: "na złodzieju czapka gore" i "cygan zawinił, a kowala powiesili".

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt ogólnopolskiego protestu "Solidarność", przemilczanego przez prasę. Otóż, razem z decyzją o organizacji protestu przyjęto w dniu 9 V 1991 r. uchwałę w sprawie prywatyzacji, w której akceptuje się generalny kurs na prywatyzację, która może dokonać się tylko kosztem wyzucia z własności milionów ludzi pracy, wyrażając jedynie niepokój z powodu "nieprawidłowości" i "deformacji" procesu prywatyzacji. Protest pomyślany więc był jako poparcie dla procesu prywatyzacji i pozbawienia ludzi pracy wpływu na sprawy gospodarcze kraju.

Poprzez akcję protestacyjną obóz solidarnośćowy przystąpił do kampanii wyborczej do parlamentu. Ponieważ mizerne są efekty tworzenia partii postsolidarnośćowych, konieczne stało się odwołanie do tzw. etosu "Solidarność", czyli mitu, iż jej przywódcy walczą o sprawiedliwość, równość i demokrację dla ludzi pracy. Akcja "Solidarność" dowiodła, iż jej

przywódcy nie posiadają już wystarczających wpływów społecznych, że nie posiadają już zdolności mobilizacyjnych mas pracujących, że nie byli w stanie spacyfikować rozwijającej się akcji strajkowej załóg: pracowniczych. Nie zapobiegła im nawet wizyta papieża, choć niewątpliwie przyczyni się do przynajmniej przejściowego zjednoczenia i umocnienia obozu solidarnościowego. I chociaż przywódcy "Solidarności" zawarli ostatnio porozumienie z rządem, to w sytuacji ekonomicznej mas niczego ono nie zmieniło i "błędów" też nie wyeliminowało.

Związkowiec

PROBLEMY LUDZI PRACY

KLASA ROBOTNICZA A PRYWATYZACJA

Idea prywatyzacji i reprivatyzacji państwowych środków produkcji, to fatamorgana dobrobytu dla ludzi pracy w naszym kraju. Zdaje się istnieć realnie, choć to tylko złudzenie optyczne zmęczonego i spragnionego człowieka.

Jeśli odrzucić ideologiczne oceny, a dostrzegać jedynie fakty, to prywatyzacja i reprivatyzacja państwowych środków produkcji oznacza wzmoczenie i utrwalenie wyzysku mas pracujących, odebranie im ich dotychczasowych zdobyczy socjalnych, pozbawienie wpływu na życie gospodarcze zakładu, a pośrednio i kraju. Ograniczeniu ulega rola, lansowanego swego czasu przez "Solidarność" i ekipę Jaruzelskiego, samorządu pracowniczego i wszelkich związków zawodowych. Procesy te wymusza się, z jednej strony - zastraszaniem mas, a z drugiej - obietnicami łatwego i szybkiego wzbogacenia się.

Nawet na łamach "Tygodnika Solidarność" musiano odnotować wyniki badań opinii publicznej, według których "Ludzie w zakładach prywatyzowanych czują się zagrożeni, bezbronni. Mają wrażenie, że utracili kontrolę nad swoją sytuacją. Na pytanie o ocenę prywatyzacji aż 90% zauważyło brak społecznej konsultacji różnych możliwych rozwiązań, prawie 75% - złą informację, brak przygotowania załogi do prywatyzacji, około 70% - utratę wpływu na to, co się dzieje w zakładzie i spadek roli związków zawodowych w sprywatyzowanych zakładach, 68% - złe przygotowanie prawne i żywiołowe wprowadzanie prywatyzacji" /nr 21, 24 V 1991/.

Jakie są źródła i przyczyny tych poglądów ludzi pracy, czy poprawić je może lansowany przez obóz solidarnościowy "akcjonariat pracowniczy"?

Wraz z prywatyzacją siła robocza zostaje potraktowana tak, jak "każdy inny towar - podlega prawu podaży i popytu. Rośnie bezrobocie - a zastraszeni utratą zatrudnienia ludzie pracy godzą się na obniżenie płac realnych i poziomu życia, odebranie sobie szeregu zdobyczy socjalnych, możliwości korzystania z wczasów, kolonii letnich, bezpłatnej służby zdrowia i oświaty. Np. prywatyzacja aptek prowadzi de facto do wzrostu cen leków, gdyż rząd ZALEGA wypłatą nalewnych dotacji, a ich prywatni właściciele nie są filantropami. Prywatyzacja sanatoriów również podnosi koszty - wiele z nich staje się dostępnych jedynie dla cudzoziemców. W związku ze zjednoczeniem Niemiec, ich dużą rolę ekonomiczną oraz aktywizacją mniejszości niemieckiej w Polsce, masowa prywatyzacja na Śląsku niesie ze sobą groźbę utraty wpływu państwa polskiego na ten region oraz integralności terytorium kraju.

Kapitał zachodni dąży do przejścia kontroli nad kluczowymi zakładami i dziedzinami gospodarki narodowej, W sukurs tym tendencjom idą działania władz w kierunku regionalizacji i autonomizacji Śląska. Już dzisiaj zagraniczni

negocjatorzy w rozmowach gospodarczej są lepiej zorientowani w sytuacji ekonomicznej i politycznej w Polsce niż "przedstawiciele" krajowi, co świadczy tylko o tym, iż informacje posiadają z krajowych centrów decyzji politycznej i gospodarczej. Rząd nie stawia dość zdecydowanej tamy napływającym z Zachodu i rujnującym naszą gospodarkę towarom.

W następstwie prywatyzacji rosną różnice płacowe pomiędzy pracownikami zatrudnionymi w różnych zakładach na tych samych stanowiskach roboczych, Te różnice uwidoczniły się już wówczas, gdy prywatyzacja właściwa całych zakładów poprzedzona była powstaniem na bazie ich majątku trwałego tzw. spółek nomenklaturowych, czyli osłanianej prawem grabieży majątku narodowego przez uprzywilejowaną w PRL warstwę zarządzającą, których podstawowym zadaniem było wykazanie wyższości własności prywatnej i zdyskredytowanie własności państwowej bez radnych nakładów inwestycyjnych.

Czy ludnie pracy ze względu na swoje żywotne interesy morą być zainteresowani w prywatyzacji i reprivatyzacji majątku państwowego?

Otóż, ze względu na swoje perspektywiczne interesy ludzie pracy nie mogą być zainteresowani w prywatyzacji i reprivatyzacji. Ogół ludzi pracy jest zainteresowany w utrzymaniu systemu własności państwowej, ale jednocześnie jest zainteresowany w zmianie systemu jej zarządzania, we wprowadzeniu takich zasad płacy za pracę, aby pobudzały ono do wzrostu indywidualnej i społecznej wydajności pracy i ograniczały przywileje warstwy zarządzającej, wszystkimi dziedzinami życia społecznego.

Jednakże ze względu na swoje doraźne interesy część ludzi pracy bierze mniej lub bardziej aktywny udział w procesie prywatyzacji. W większości wypadków ludzie ci nie są w stanie zrozumieć, iż celowe wpędzanie gospodarki państwowej w ruinę jest częścią rządowego planu powszechnej prywatyzacji, zaakceptowanego przez ośrodki zagraniczne, oraz że podatek zwany popiwkiem jest podstawowym narzędziem finansowo - administracyjnym, wspierającym proces prywatyzacji. A nawet jeśli to rozumieją, to uważają, że wykupując akcje uratują swoje zakłady przed bankructwem i przejściem przez kapitał zachodni oraz nie znajdują się na pierwszych miejscach list osób przeznaczonych do zwolnienia. Stąd też w każdym proteście pracowniczym należy wysuwać żądanie zniesienia popiwku, gdyż stanowi on na dzisiaj ogniwo o charakterze strategicznym.

Postawmy kolejno pytanie: dlaczego idea prywatyzacji i reprivatyzacji wywarła wpływ na świadomość części mas pracujących?

Uprzywilejowana warstwa zarządzająca, jeszcze na długo przed sierpniem 1980 roku, społeczne /państwowe/ zakłady pracy traktowała jak przysłowiowe prywatne folwarki, wykorzystując ludzi pracy do realizacji własnych interesów, stąd też obecna prywatyzacja, jest poniekąd prawnym usankcjonowaniem tego, trwającego od wielu lat stanu faktycznego, formą obrony przywilejów warstwy zarządzającej w nowych historycznych warunkach. Zanim jednak idea pełnej prywatyzacji i likwidacji dominacji sektora państwowego w produkcji i handlu mogła zostać zgłoszona oficjalnie, upłynęło sporo czasu i wiele się zmieniło. Początkowo nawet antysocjalistyczna opozycja nie odważyła się postawić tego celu otwarcie. Zanim to nastąpiło, warstwa zarządzająca wspólnie opozycją polityczną i przy poparciu ośrodków imperialistycznych, musiały przede wszystkim doprowadzić do ruiny gospodarkę państwową. Warstwa zarządzająca, wywodząca się głównie z byłej PZPR, do chwili obecnej nie utraciła swych wpływów i przywilejów, podzieliła się tylko nimi ze swymi formalnymi przeciwnikami i faktycznymi sojusznikami w okiełznaniu i skanalizowaniu rosnącego niezadowolenia ludzi pracy.

Upadek i świadoma ruina gospodarki państwowej ułatwiły opozycji i uprzywilejowanej warstwie zarządzającej,

najpełniej reprezentowanej przez ekipę Jaruzelskiego i "Solidarność", ideowo-polityczną izolację komunistów, jak i wszelkich nurtów politycznych, stojących na pozycji obrony sektora społecznego gospodarki.

Do wywarcia wpływu idei prywatyzacyjnej na masy przyczyniło się bez wątpienia stanowisko Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej /SdRP/, której przywódcy bardziej poczuli się do konieczności obrony przywilejów starej warstwy zarządzającej, niż do potrzeby walki o rzeczywiste interesy mas pracujących i obrony sektora państwowego. Taka polityka zaowocowała ograniczonymi wpływami socjaldemokracji w zakładach pracy.

Na ten stan wpłynęła także sytuacja w związkach zawodowych, szczególnie zaś oportunistyczna taktyka przywódców OPZZ i jego rozbitcie na poszczególne federacje, z których każda stara się walczyć o utrzymanie starych lub uzyskanie nowych przywilejów dla swej branży, zapominając o perspektywicznych interesach wszystkich ludzi pracy. W rezultacie duża część ludzi pracy, choć zrzeszona jest w OPZZ nie poczuwała się do głębszych ideowo-moralnych z nim związków i swe głosy w wyborach powszechnych oddawała na obóz solidarnościowy.

Na stanowisko dużej części ludzi pracy w kwestii prywatyzacji, szczególnie tych wierzących, wywiera wpływ Kościół katolicki, zainteresowany w odzyskaniu utraconych w przeszłości majątków i utrwaleniu swej dominującej pozycji w szeregu aferach życia społecznego. W czasie swej czwartej pielgrzymki do Polski, papież nie uznał, tak jak jego poprzednicy, własności prywatnej za świętą i nienaruszalną, ale zaprzeczył, jakoby własność prywatna umożliwiała wyzysk ludzi pracy, i zaapelował- jedynie o to, aby nie nadużywać własności prywatnej przeciwko "bliźniemu". Powtórzył w ten sposób starą ideę "harmonii" pracy i kapitału, wyzyskiwanych robotników i własności prywatnej.

Na wyjaśnienie antyrobotniczej istoty prywatyzacji polskiej gospodarki, ludzie pracy nic mogą liczyć ze strony rządu. Rząd, jak i jego poszczególni przedstawiciele, czerpią osobiste korzyści z procesu prywatyzacji polskiej gospodarki. Np. prywatyzacji fabryki makaronów w Malborku dokonywała firma konsultingowa założona wcześniej przez obecnego premiera Krzysztofa Bieleckiego, a na uroczystości z tej okazji, odprawionej na zamku krzyżackim, była obecna, nawet Danuta Wałęsa /zona Lecha Wałęsy - prezydenta/, choć, jak wiadomo, do ekspertów ekonomicznych rządu nie należy. Stąd też "solidarność" w swej uchwale nr 133/91 w sprawie prywatyzacji zmuszona była przyznać, iż istnieją powiązania /dodajmy od siebie - mafijne/ firm konsultingowych. Ministerstwa Przekształceń Własnościowych i organów założycielskich, iż przedstawiciele tegoż ministerstwa wchodzi w skład władz spółek powstających na bazie sprywatyzowanych zakładów. Ministerstwo, zdaniem "Solidarności", utrudnia szeregowym pracownikom dostęp do majątku prywatyzowanych przedsiębiorstw, wspólnie z wojewodami zaleca, aby pakiety kontrolne przejmowały kierownictwa prywatyzowanych przedsiębiorstw /Tygodnik Solidarność, nr 21, 24 V 1991/. Oznacza to dalsze utrwalanie pozycji uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, tym bardziej, że w skład zarządów i rad nadzorczych prawie zawsze wchodzi przedstawiciele dawnej kadry kierowniczej.

Jak ludzie pracy reagują na politykę prywatyzacji?

Rząd stara się przedstawić, że Idea prywatyzacji cieczy się powszechną akceptacją ze strony ludzi pracy. Licząc na nieświadomość klasy robotniczej, jej brak doświadczenia /gdyż jest to klasa robotnicza, która w większości nie zaznała klasycznego kapitalizmu/, podsycą się w niej mirażem prywatyzacyjne, a to, że każdy dostanie bony prywatyzacyjne i zachowają one jakąś wartość, a to, że załogi powinny same wykupić swoje zakłady /akcjonariat pracowniczy/ i poznać "siłę" własnych pieniędzy. Pomimo preferencyjnej sprzedaży akcji dla pracowników

prywatyzowanych przedsiębiorstw z reguły nie uzyskują oni w nich pakietu kontrolnego akcji, środki ze sprzedaży przedsiębiorstw nie płyną na ich doinwestowanie i leżą do skarbu państwa. Nie następują też powszechnie oczekiwane po prywatyzacji podwyżki płac, tym bardziej, że likwidację popiwku *rząd* uzależnią od konieczności wniesienia przez kapitał zachodni do danego przedsiębiorstwa sumy ponad 2,6 mln dolarów, a to oznacza, że zwolnione z popiwku zostaną głównie przedsiębiorstwa ze znacznym udziałem kapitału zachodniego lub wręcz przez niego kontrolowane.

Klasa robotnicza próbuje żywiołowo przeciwstawić się procesowi prywatyzacji. Np. na Stoczni Gdańskiej /kolebce "Solidarności"/ doszło do strajku, w wyniku którego nie wpuszczono na teren Stoczni pracowników licznych "oblepiających" ją spółek. Wśród ludzi pracy powszechne są poglądy, że rząd solidarnościowy celowo rujnuje gospodarkę, aby za bezcen sprywatyzować w obce ręce mienie i należące do całego społeczeństwa. Przy takiej zaś polityce doraźnie zyskają nieliczni, natomiast zdecydowana większość straci i to na dziesiątki lat. Nic więc dziwnego, że rząd prywatyzację wielu zakładów przygotowuje w tajemnicy. Nikt uczciwy, nawet z bożym błogosławieństwem, nie może bowiem akceptować antynarodowej polityki.

Aby wywołać oddolny nacisk ludzi pracy na prywatyzację obóz solidarnościowy wykorzystuje ich trudną sytuację ekonomiczną i podsycą nadzieje, których nigdy spełnić nie ma zamiaru. Na tej fali Lech Wałęsa zgłosił w trakcie swej kampanii wyborczej obietnicę prywatyzacji gospodarki poprzez rozdanie każdemu bonów prywatyzacyjnych w wysokości 100 mln złotych. Można już dzisiaj przewidzieć, że większość robotników, nawet jeśli dostanie takie bony prywatyzacyjne, będzie chciała się ich pozbyć ze względu na trudną sytuację ekonomiczną, i nie zechce długo czekać na niepewne dywidendy po ewentualnym zakupieniu akcji. W związku z dużą podażą bonów prywatyzacyjnych na rynku papierów wartościowych, nikt nie będzie miał zamiaru płacić ludziom pracy za bony według ich nominalnej wartości. To, ile ludzie pracy stracą na sprzedaży bonów prywatyzacyjnych, czy też akcji za nie nabytych, będzie ich dopłatą do procesu prywatyzacji. W skali całego społeczeństwa sumy to będą ogromne - na pewno przekraczające pomoc Zachodu na prywatyzację. Celem emisji bonów nie będzie wzbogacenie ludzi pracy lecz wykorzystanie ich nieświadomości i doraźnych interesów w interesach wielkiego kapitału krajowego i międzynarodowego, Na tym polega cała perfidia propozycji Wałęsy i doradzających mu osobników.

Jak wynika z wypowiedzi L. Wałęsy w trakcie "niespodziewanej" wizyty w Stoczni Gdańskiej w dniu 3 czerwca 1991 r., robotnicy wydziału W-4 domagali się utworzenia partii politycznej wyrażającej ich interesy /Nie, nr 24, 13 VI 1991/.

Powstanie takiej partii wcześniej czy później stanie się konieczne. Im bardziej obecni przywódcy obozu solidarnościowego będą przeciwdziałać temu, tym bardziej stanie się to nieuniknione. Bez własnej partii politycznej i możliwości publicznego wyrażania swych poglądów ludzie pracy nie będą w stanie poradzić sobie z problemem prywatyzacji realizowanym kosztem ich żywotnych interesów. Po dotychczasowym przebiegu procesu prywatyzacji można mieć wątpliwości czy ona się uda. Jest jeszcze czas, by nie dopuścić do kolejnego bezczelnego oszustwa ludzi pracy.

Piotr Janosz

NASZE PROBLEMY

ZMORY PRZESZŁOŚCI I AKTUALNE PRZESZKODY

Każdy, komu żywotne interesy pracującej większości naszego społeczeństwa nie są obojętne musi, w obliczu nieuchronnej katastrofy ekonomicznej i społecznej, zgotowanej Polsce przez politykę obozu rządzącego, zastanawiać się jak temu przeciwdziałać w aktualnych warunkach. Niezależnie jednak od stanowiska w tej kwestii, jedno nie ulega wątpliwości - zagrozić drogę polityce rozkładu gospodarki i drastycznego obniżenia poziomu życia większości społeczeństwa w interesach bogaczącej się mniejszości i jej zagranicznych opiekunów może tylko świadoma i zorganizowana walka ludzi pracy. Wydawałoby się, że w tej walce czołowe miejsce powinno należeć do tzw. lewicy, zarówno oficjalnie zorganizowanej, jak i pozostającej poza przynależnością partyjną.

Gdy idzie o "lewicę" zorganizowaną, udowodniła ona jednak, że reprezentuje interesy tych warstw społecznych, które nie mają nic wspólnego z interesami pracującej większości. Innego stanowiska nie mogli zresztą zająć ludzie, reprezentujący pasożytniczą warstwę zarządzającą w PRL, która otworzyła drogę procesom przywrócenia kapitalizmu w Polsce i to, w jego najbardziej antyludzkim wydaniu. Odnosi się to, oczywiście, nie do szeregowych członków "oficjalnej lewicy", wśród których nie brakuje ludzi uczciwych, lecz do większości kierowniczych gremiów, określających prokapitalistyczny charakter tych ugrupowań i ich politykę.

Podobnie, niestety, przedstawia się sytuacja wśród byłych "aktywistów" i "działaczy" PZPR, których również zalicza się do "Lewicy", pozostającej, jednak, poza zasięgiem oficjalnych "lewicowców" ugrupowań politycznych i związkowych. Środowisko to krzykliwe obnosi się ze swoją bezpartyjnością, która ma stanowić świadectwo jego "wierności" zasadom socjalizmu, a jednocześnie uchyla się od aktywnej działalności, pragnąc udowodnić swoją lojalność wobec aktualnie rządzących i zachować swoje przywileje, co może dokonać tylko na drodze zmywy z rodzącą się burżuazją, zasilając jej szeregi. Środowisko to, ze względu na swoją polityczną dwulicowość, stanowi obecnie główny hamulec aktywizacji ludzi pracy do obrony ich życiowych potrzeb i interesów.

Idzie, oczywiście, nie o zdezorientowaną masę byłych członków PZPR, lecz o środowisko, które aktywnie wspierało oportunistyczną, zaś po 1990 roku, jawnie antysocjalistyczną politykę ekip kierowniczych, czerpiąc z tej racji osobiste korzyści. Również obecnie pragną oni zasłużyć na okrucy z pańskiego stołu. Mają w tej kwestii przebogate doświadczenie. Rekrutowali się przez dziesiątki lat spośród "miernych, ale wiernych", bez własnego zdania i kręgosłupa ideowo-politycznego. Środowisko to z hochsztaplerską beczelnością wyrokowało w każdej kwestii na podstawie paru wykutych na pamięci sloganów z przemówień, odczytywanych przez kolejnych "przywódców" partii i narodu. Tworząc kadre nadwornych klakierów różnych szczebli, bezlitośnie tępil każdego, kto nie miał zamiaru wiązać się z ich egoistycznymi interesami. Ich rękoma oportuniści i renegaci z kolejnych ekip PZPR wykosili lub sterroryzowali ideowo zaangażowanych członków partii.

Dokonywało się to pod pretekstem zwalczania tych, którzy nie potrafili "dostosować się do nowych warunków", czyli do warunków, jakie odpowiadały interesom uprzywilejowanej warstwy zarządzającej. Do czego prowadziło, zaś, to kilkudziesięcioletnie "dostosowywanie" teorii i praktyki ruchu robotniczego do "nowych warunków" przekonał się ostatecznie wtedy, kiedy ekipa Jaruzelskiego, opierająca się o warstwę uprzywilejowanych sługusów, świadomie utorowała drogę

przywrócenia kapitalizmu i jego ofensywy na warunki życiowe ludzi pracy w Polsce.

Obecnie ludzie tego pokroju mają dwie twarze: jedną - dla rządzących, występując jako aktywni rzecznicy tego, co zwyciężyło i zasłużyli przeciwnicy tego, co odeszło; drugą - w dyskusjach w "swoim" gronie, gdzie prześcigają się w udowodnieniu swej "wierności" dla socjalizmu i wrogości wobec polityki obozu rządzącego. Ta ich "rewolucyjność" znika, jednak, jak tylko trzeba praktycznie, a nie w słowach, zaangażować się w działalność na rzecz obrony interesów pracujących. Z tą chwilą sięgają oni po dwulicowe argumenty, które mają uzasadnić, że trzeba poczekać i nie wychodzić przed orkiestrę. Nie wiadomo tylko kto w tej orkiestrze ma dyrygować.

Powołują się oni przede wszystkim na "antykomunistyczne" i "prokapitalistyczne" nastroje mas, w związku z czym, podobno, wszelkie działania przeciwko ofensywie kapitału i reakcji są skazane obecnie na niepowodzenie. W dążeniu do utrzymania przywilejów, środowisko to nie jest zdolne zrozumieć, że protest mas, z premedytacją wykorzystany przez siły prawicy społecznej i zdrajców z kierowniczych gremiów PZPR, był i jest w swej istocie, zwrócony nie przeciwko komunizmowi i nie za kapitalizmem, lecz przeciwko rozwojowi i umacnianiu nie przywilejów warstwy zarządzającej w PRL, realizowanych za parawanem socjalistycznej demagogii na drodze ekonomicznego wyzysku i politycznego ucisku ludzi pracy. W związku z tym, aktualna sytuacja społeczno-ekonomiczna i polityczna w kraju, charakteryzująca się nieskrepowanym atakiem sojuszu nowych i starych warstw uprzywilejowanych na poziom i warunki życia pracującej większości społeczeństwa, będzie coraz wyraźniej uświadamiać najszerzym masom, że na obranej przez aktualnie rządzący obóz drodze urzeczywistnienia ich dążeń i interesów jest niemożliwe. I to doświadczenie będzie ostatecznie decydować o stanowisku mas pracujących wobec stosunków ustrojowych, a zatem programów i ugrupowań politycznych je reprezentujących.

Kolejny argument naszych "bojowników" odwołuje się do skłócenia i rozbicia "lewicy". Dopóki to rozbicie nie zostanie przezwyciężone, twierdzą oni, wszelka szersza działalność polityczna jest skazana na klęskę. Nie wiadomo tylko kto ma dokonać przezwyciężenia rozbicia tzw. lewicy. W każdym bądź razie, nasi, pożałujmy, boże "lewicowcy", do praktycznego udziału w tej kwestii się nie pałą. Tymczasem środowiska, formalnie zaliczane do tzw. lewicy, reprezentują bardzo zróżnicowane, często przeciwstawne interesy i tendencje społeczne, które są nie do pogodzenia, środowiska te mogą w pewnych kwestiach doraźnie się porozumieć, lecz zjednoczyć się na gruncie wspólnego programu już nie mogą. W obecnych warunkach idzie więc, nie o spektakularne jednocześnie kanapowych ugrupowań tzw. lewicy, lecz o kształtowanie sojuszu ludzi pracy w walce z ofensywą kapitału, w oparciu o program wyrażający ich życiowe potrzeby, interesy i dążenia. Natomiast rzeczywiste praktyczne zaangażowanie się poszczególnych środowisk w walce o urzeczywistnienie takiego programu może stanowić jedyny poważny sposób kształtowania się rzeczywistej lewicy i warunków jej przyszłego zjednoczenia. Ale w tym celu trzeba działać praktycznie. Pobożne życzenia i mądre rozważania tu na nic się nie przydadzą.

Z kolei nasi działacze, czekający na cudowne zmartwychwstanie lewicy, pogrzęśli w oportunizmie i ponownie oskarżają tych, którzy nie mają zamiaru siedzieć z założonymi rękoma, o brak elastyczności i dostosowania się do "nowej sytuacji", o dogmatyzm i konserwatyzm, czyli wszystkie grzechy główne, o które zawsze byli oskarżani przez nich reprezentanci rewolucyjnego nurtu w ruchu robotniczym. Ponieważ, tego rodzaju oskarżenia i argumenty, stawiają naszych "lewicowców" w jednym szeregu z najbardziej reakcyjnymi siłami, nie widzimy potrzeby podejmowania w tej kwestii polemiki, tym bardziej, że środowisko to nigdy nie było zdolne do rzeczowej, merytorycznej dyskusji. Po

prostu nie stać go na to z powodu niemocy intelektualnej. Musi więc ograniczać się do wyzwick i fałszerstw.

I wreszcie, część "bezparyjnej lewicy" argumentuje swoje zachowanie groźbą prowokacji, inwigilacji i represji ze strony władz. Pomijając moralno-polityczną ocenę takiego stanowiska, należy je uznać za najbardziej uczciwe, bo stanowi wyraz strachu i przyznanie się do tego, że osobiste doraźne interesy stawia się ponad interesami pracującej większości społeczeństwa. Tymczasem żaden opozycyjny ruch polityczny nie może się ustrzec prowokacji, inwigilacji i represji ze strony sił panujących. Kto nie jest zdolny tego zrozumieć i czeka na sytuację, kiedy groźba taka przestanie istnieć, powinien zrezygnować z uczestnictwa w polityce i nie przeszkadzać swoim krętarstwem.

Z powyższego bynajmniej nie wynika, iż wszyscy byli członkowie PZPR, związani, lub poczuwający się do związków, z tzw. lewicą, zorganizowana i bezparyjna, są to ludzie straceni, z punktu widzenia interesów pracującej większości społeczeństwa. Część z nich, niewątpliwie, wcześniej czy później, znajdzie się w szeregach sił postępu społecznego i demokracji. Jak wielka to będzie część, pokaże życie. Ale dokonać się to może tylko na gruncie bezkompromisowego przewartościowania doświadczeń z okresu PRL, rzeczywistych źródeł i przyczyn upadku "realnego socjalizmu" i przewyciężenia zwierzęcego "strachu wobec sprawującej władzę reakcji. Nie wolno jednak zapominać, iż znaczna część tego środowiska ostatecznie się związała z prawicą i stanowi z tej reakcji najbardziej niebezpiecznego przeciwnika ludzi pracy, i ponieważ musi za wszelką cenę udowodnić swoją lojalność wobec nowych Panów. Dlatego nie wolno w każdym byłym działaczu PZPR widzieć potencjalnego współtowarzysza walki, podobnie jak nie wolno w każdym, kto należał lub należy do "obozu solidarnościowego", widzieć zdeklarowanego raz na zawsze przeciwnika postępu społecznego i demokracji.

Staraliśmy się ukazać zmyły przeszłości, będące głównym hamulcem rozwoju sojuszu sił postępu społecznego i demokracji. Obok nich, lecz w ścisłym związku występują również aktualne przeszkody na drodze tych nielicznych środowisk, które podejmują dziś praktyczne wysiłki na rzecz aktywizacji walki pracującej większości społeczeństwa o swoje życiowe interesy. Wysiłki takie, podejmowane przez różne, zwykłe oderwane od siebie grupy, obok trudności, wynikających z całokształtu sytuacji, napotykają na przeszkody związane z postawą i zachowaniem ludzi, uczestniczących w tej działalności. O powodzeniu podejmowanych wysiłków zdecydować może: po pierwsze - przyjęcie wspólnego doraźnego programu działania i określenie wspólnych celów i zadań, aktualnych w kampanii wyborów parlamentarnych, niezależnie od różnic występujących w innych kwestiach; po drugie - wspólna, skoordynowana działalność na rzecz popularyzacji takiego programu wśród ludzi pracy i wspólna walka o urzeczywistnienie celów w nim zawartych. Stanowi to praktyczny punkt wyjścia do ukształtowania w przyszłości wspólnego programu perspektywicznego i zjednoczenia na tej podstawie wszystkich grup i ośrodków podejmujących dziś działalność w imię urzeczywistnienia dążeń i interesów pracującej większości społeczeństwa w jednolity ruch polityczny.

Wbrew pozorom, jednak, jest to kwestia bardzo skomplikowana, przede wszystkim na skutek osobistych i personalnych ambicji i interesów występujących w naszym środowisku. Są również wśród nas ludzie gotowi iść na ugodę i zależność od obcych ideowych i politycznych ośrodków, a jednocześnie dążący do bezwzględnej podporządkowania sobie rządzącego się ruchu i narzucenia mu swoich poglądów i praktyk politycznych, niezależnie od zdania większości. Mamy tu do czynienia z mieszaniną sekciarskich nawyków, oportunistycznej praktyki, zwyczajnej głupoty, prostackich ambicji, braku wiedzy i doświadczenia, pospolitej zawiści, zamiłowania do taniego efekciarstwa, nieuctwa, bezkrytycznego uwielbienia własnej osoby,

czyli z tym wszystkim, co odziedzyczyliśmy m.in. w spadku po byłej PZPR.

Dziś zwracamy uwagę na powyższe problemy, bynajmniej nie po to, aby występować w charakterze moral i zatorów. Doświadczenie bowiem dowodzi, iż o moralności ludzi decydują warunki ich społecznej egzystencji, nie zaś moralizatorskie pouczenia. Doświadczenie dowodzi również, że moralizowanie w teorii, zawsze idzie w parze z obłudą w praktyce. Dla nas podjęty problem stanowił wyłącznie punkt wyjścia do sformułowania dwóch istotnych wniosków praktycznych: Po pierwsze - o powodzeniu naszych wysiłków zadecyduje tylko żmudna, systematyczna, pozornie nie efektywna praca nad umocnieniem podstaw naszego działania. Każdy zdobyty dla niej człowiek, zdecydowany zaangażować się w tę działalność - to osiągnięcie, każda możliwość nowych kontaktów z ludźmi pracy - to istotne zwycięstwo.

Po drugie - nasza działalność może zdobyć właściwy oddźwięk i zaufanie ludzi pracy, jeśli potrafimy odgradzić się od osobników. Którzy osobiste, egoistyczne sprawy i ambicje przedkładają ponad interesy pracującej większości społeczeństwa, jeśli potrafimy nie dopuścić do ich destrukcyjnej działalności, niezależnie od "rewolucyjnych" frazesów, którymi się posługują. Egoizm, prywata, intryganctwo i manipulatorstwo nie mają i nie mogą mieć nic wspólnego z rzeczywistą rewolucyjnością. Dziś, bowiem, manipuluje się niewielkim środowiskiem, jutro, gdy nadejdzie ich okazja - rzeszami ludzi pracy i ich żywotnymi potrzebami, dążeniami i interesami.

Obserwator